

Jajka na miękko.

Z nosami przylepionymi do ociekających szyb cała czwórka patrzyła na nawałnicę, która szalała w parku tonącym w ulewę. Drzewa uginające się pod zawieruchą drżały wszystkimi liśćmi z wami i rozkwitłe róże na długich łodygach osypywały się jedna za drugą w błoto.

Guy Treveur przerwał pierwszy milczenie:

— Niefortunny koniec naszej miłej przejażdżki, Moniko! A tak pragnąłem ofiarować ci w dzień twych urodzin wszystkie kwiaty mego klombu, rozstosowane niebo, cały czar pogodnego letniego wieczora. Nie udało mi się, niestety!

Monika nie odwróciła zachmurzonej twarzy od zalanego deszczem krajobrazu

— Nie dąsajże się tak bardzo, Moniko! Czyż przysłowie nie mówi że „po deszczu idzie słońce“? A przysłowia wszak są mądrością narodów. Wyżej przytoczone znaczy, że wszystko na świecie ma swoją porę i w danym więc wypadku po dąsach uśmiech powinien zawitać. Uśmiechnij się kochanie! Tak ci z tem ładnie!

— Nie irtuj mnie, Guy! Obchodzisz się ze mną, jak z rozgrymaszonym dzieckiem. Nie bierzesz pod uwagę, że ulewa ta psuje mi szyki!

— Nie przesadzaj, Moniko! — szepnęła młoda dziewczyna, stojąca obok niej. Czyż nie jest ci przyjemnie, że w taką pogodę znajdujesz się pod dachem twego narzeczonego i w miłym ci towarzystwie?

— Jak widzę, nie orientujesz się, Nelly, że nie wrócimy nigdy przed ósmą, ażeby mieć czas przebrać się i zdążyć na obiad do M-me du Rastel!

— I to cię tak rozstraja? Możemy przecież tutaj zjeść obiad! Nie taki smaczny zapewne, gdyż na wsi trudno o prowianty. tem bardziej, że przekupka, przeczuwając nawałnicę wcześniej niż zwykle odjechała do miasta... Mimo to można sklecić jaki taki obiad. Chodź, Moniko! Sprobujemy razem ugościć twoją kuzynkę Nelly i miss Wachs, twoją guwernantkę. Jak to będzie zabawnie! Mówiąc tak, młody człowiek, rad ze swego pomysłu, próbował odciągnąć narzeczoną od okna. Szorstkim ruchem odrzuciła go:

— Zostaw mnie, Guy. Wcale mnie taka zabawa nie nęci! Jesteś, doprawdy, niemądry! Daj mi spokój, powtarzam ci! Mam migrenę!

Żdziwiony i głęboko smutny zarazem wzrok objął wysmukłą sylwetkę wysokiej blondyny, stojącej we framudze okiennej.

— Nie rób takiej tragicznej miny, Guy — rozległ się wesoły głos tuż przy jego uchu. Skoro Monika jest cierpiąca i nie może ci dopomóc, ja ofiaruję tobie moje skromne usługi, które nie są bezinteresowne zresztą, bo głodna jestem jak wilk.

Z temi słowami Nelly zrzucając płaszcz skierowała się zdecydowanym krokiem do kuchni, dokąd młody człowiek z wypogodzoną twarzą powędrował za nią.

Przewidywania prowizorycznego gospodarza okazały się słuszne. Prowianty były skąpe: duża miska posiomek, mleko, chleb, masło i kilka jaj w koszyku obok kartofli zapomnianych podczas ostatniej wizyty młodego właściciela.

— Widzisz! zawołał Guy Treveur żałośnie:

— Widzę, ale niema racji robić taką zropaczoną minę. Jest z czego przyrządzić wcale dobry obiad. Obierz mi te apetyczne bulwy, a ja tymczasem rozpalę ogień i przy pomocy grudki masła spreparuję wam takie „pommés frites“, że palce oblizywać będziecie! Monika zaś ugotuje nam na maszynie spirytusowej jajka na miękko.

— Dodajesz mi odwagi, Nelly! — odparł żywo Guy, zabierając się rzeźko do roboty.

Niebawem jasny ogień zapłonął w kuchni i złote „frites“ tańczyły na patelni.

— Moniko! Moniko! — wołała Nelly wesoło. — Chodź nam dopomóc zamiast przyglądać się ulewę, która nie ustanie zresztą tak prędko!

— Po co te przygotowania? — mruknęła Monika chmurnie, stając na progu kuchni. — Czy nie moglibyśmy pomyśleć o odwrocie, żeby zdażyć na obiad do M-me de Rastel?

— Co znowu! — wybuchnęła Nelly śmiechem — już w pół do dziewiątej, a chmury ani myślą się rozchodzić. Przejdź do porządku dziennego nad tem, czemu nie możesz przeszkodzić i pomóż narzeczonemu robić honory domu przy pierwszym twoim obiedzie u niego!

— Obiad bardzo skromny. Moniko — dał Guy Treveur — czyż niema jednak uroku sielanki?

— Wcale nie... Śmiesz mnie tylko wasze dziecinne i zbyteczne przygotowania!

— Do stołu. Do stołu! — woła Nelly na cały głos, chcąc położyć koniec rozmowie równie jak pogoda burzliwej. — Weź Moniko ten rondel z wrzącą wodą i ugotuj nam jajka na miękko, dobrze?

— Nie drażnij mnie, Nelly! Ja nie jestem kucharką! Nie licz na mnie! — krzyknęła Monika, odpychając tak brutalnie kuzynkę, że jedno z podawanych przez nią jajek upadło i stłukło się na ziemi...

Milczący, zeszywniały i nieruchomy Guy Treveur patrzył na swą narzeczoną, która stała przy nakrytym stole blada ze złości.

— Nie martw się Guy! To wypadek! Mamy na szczęście, kilka jaj jeszcze w koszyku! — pocieszała go młoda gospoia. Ja umiem gotować jajka na miękko! Nasza stara kucharka mówiła, że na to aby jajka na miękko były dobrze ugotowane, trzeba od-

mówić trzy Ave Marja w czasie gotowania. Zobaczycie zaraz.

Podczas kiedy Guy, miss Wachs ciągle spokojna i Monika ciągle nadąsana, choć zawstydzona nieco swoją porywcznością, siadali do stołu, Nelly, pochylona nad rondlem z wrzącą wodą, z powagą i prostotą odmawiała trzy przepisane zdrowaśki.

Tak była oddana swej robocie, że nie widziała utkwionego w nią badawczego spojrzenia.

— Już! Jajka powinny być gotowe! Czy będą dobre przynajmniej?

Zwawym i pewnym ruchem rozbiła skorupkę swego jajka i radosny rumieniec okraszył jej wyrazistą twarzyczkę.

— Doskonałe! Utrafilam! Jakże się cieszę! — zawołała klaszcząc w ręce.

Zaimprovizowany obiad odbył się w przestronnej kuchni wiejskiej o okopconych belkach przy akompaniamencie wesołego śmiechu Nelly i ujmującej rozmowy Guy Treveur'a, bardzo przejętego swą rolą pana domu.

Wypogodziło się tymczasem. Księżyc srebrzysto-biała swą poświatą padał na perłace się błyszczącymi kroplami deszczu trawniki i klomby parkowe, kiedy auto, unoszące ciągle jeszcze zachmurzoną Monikę i resztę rozbawionych gości, potoczyło się ku miastu.

Guy Treveur przybył w jakiś czas potem do swej starej siedziby wiejskiej wraz z młodą żoną. Z tą tylko różnicą, że młodą żoną nie była Monika, spragniona uciech światowych ex-narzeczoną, lecz wdzięczna i wesoła Nelly, która nic o tem nie wiedząc, zdobyła męskie serce w pewien wieczór słotny swoją czarującą prostotą.

Tłum. Jotsaw.



Bronisława Rychter-Janowska, znana komita artystka-malarka.



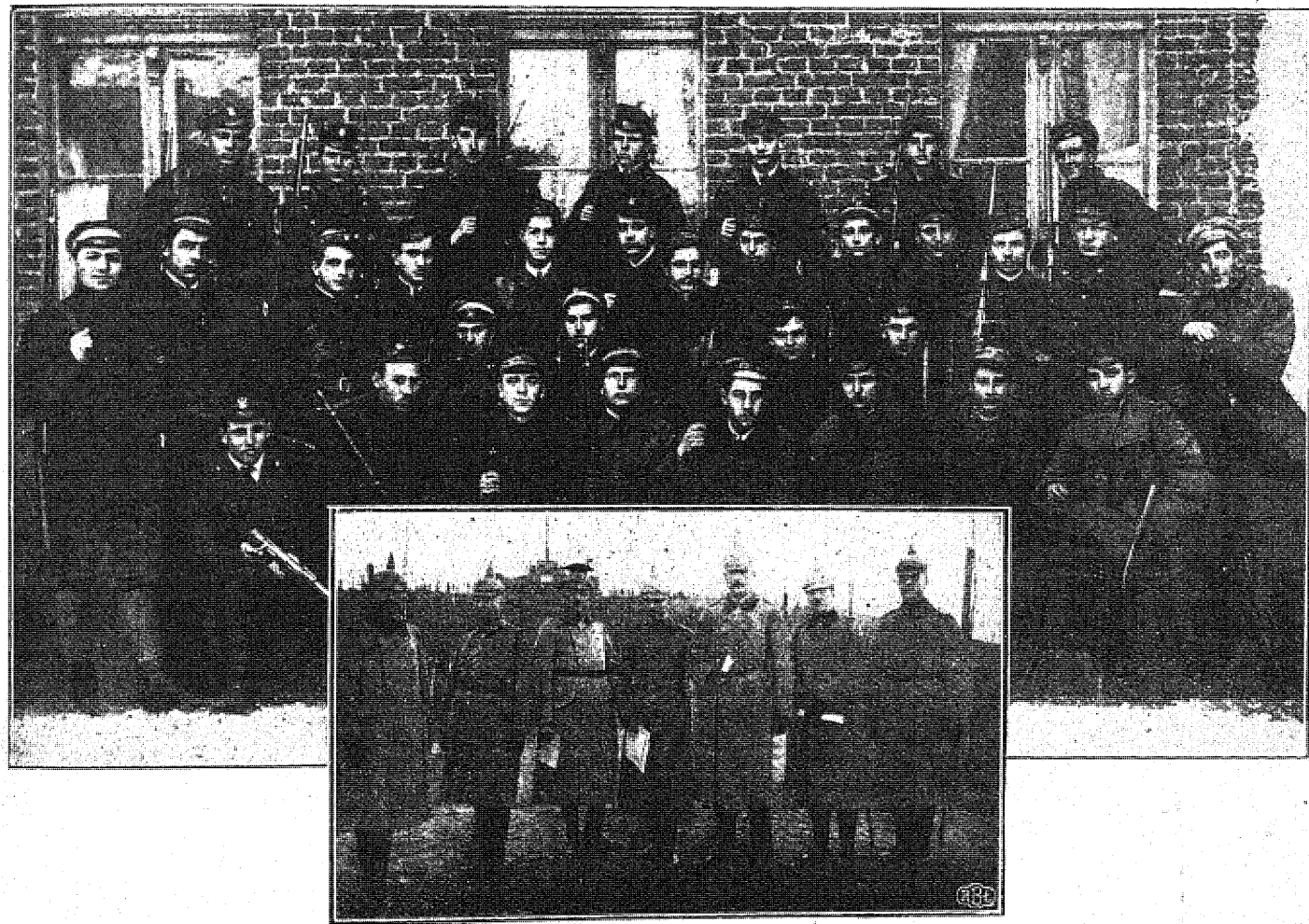
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Niedziela, dnia 11 listopada 1928 r.

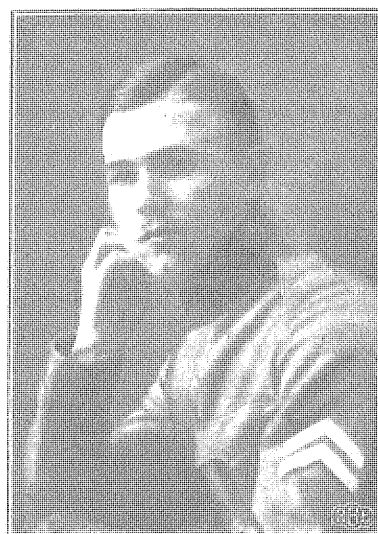
№ 46

W historycznym dniu wyzwolenia...



Miesiąc listopad posiada swe złote karty w dziejach walk narodu polskiego o wolność. Niedawno, bo zaledwie 10 lat temu przybyła historii tej piękna karta poświęceń i ofiar złożonych na ołtarzu ojczyzny. W dniu 11 listopada 1918 roku rozsypała się wniwecz monarchja niemiecka. W pamiętnym tym dniu zajaśniała na ziemiach polskich jutrznia wyzwolenia. Naród polski chwycił za broń i wypędził pruskich najeźdźców. Wiele poświęceń okazała w urzeczywistnieniu idei wyzwoleniczej młodzież szkół polskich, którą zdobywszy broń, stanęła murem w obronie wolności. Powyżej piękna i zbrojna grupa młodzieży szkolnej, niżej zaś ciemiężyciele polskości w chwili opuszczania Łodzi na zawsze.

Dziesięć lat temu...



Ś. p. podporucznik Pierwszego Polskiego Korpusu, Józef Bukowski, poległy w dniu 11 listopada 1918 roku przy rozbrajaniu niemieckiego wojska okupacyjnego, jako dowódca przedniego patrolu Dowborczyków.

Ś. p. porucznik pierwszego Polskiego Korpusu, Franciszek Bereszko, jeden z głównych organizatorów rozbrojenia Niemców w Łodzi w dniu 11-go listopada 1918 r.

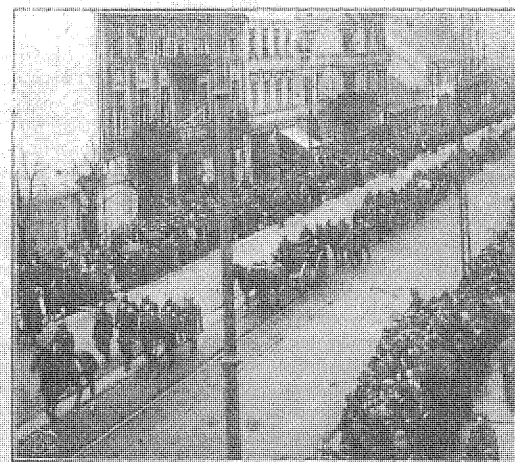
Wojsko polskie na ulicach Łodzi.



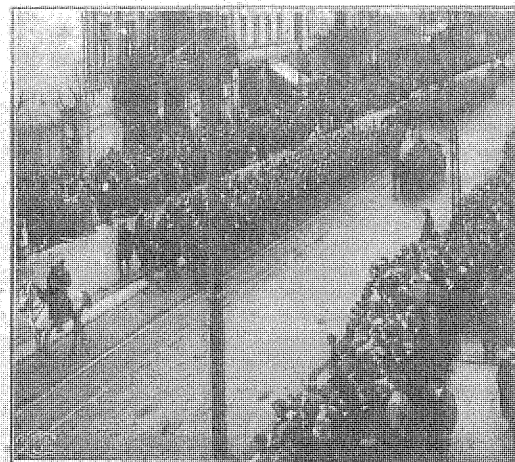
Przemarsz b. wojsk rosyjskich przez ulice Łodzi w roku 1914.



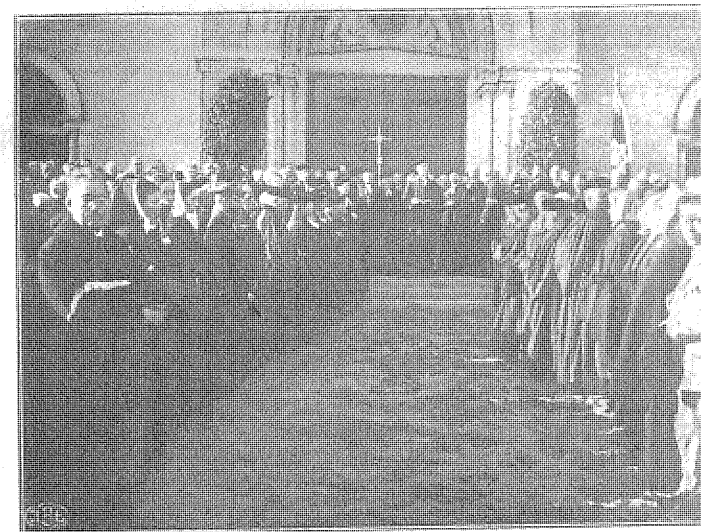
Butna defilada niemieckich wojsk okupacyjnych w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej przed gmachem Grand Hotelu w roku 1915.



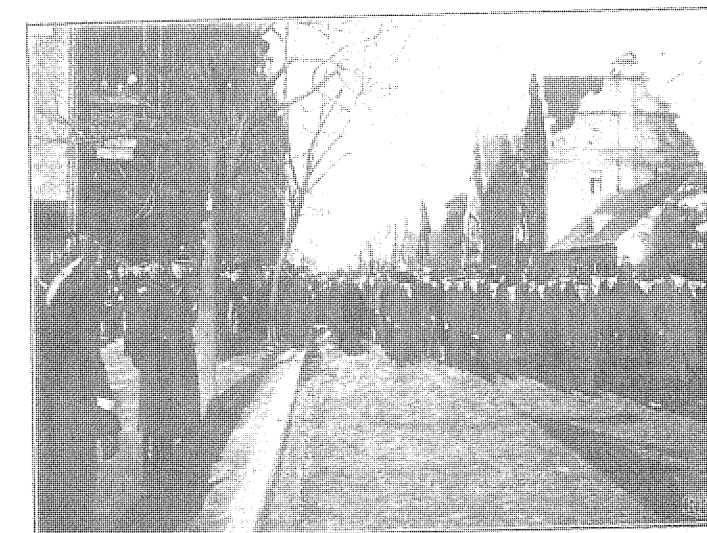
Wielka rewja wojsk polskich, garnizonu łódzkiego przy ul. Piotrkowskiej. Na lewo przemarsz oddziałów karabinów maszynowych, na prawo zaś pułków pieszych, stacjonowanych w Łodzi.



W dniu 25 października r. b. zmarł w Łodzi ś. p. ks. Stanisław Szaniawski, kanonik katedralny kapituły łódzkiej, wiceproboszcz katedry św. Stanisława Kostki. Powyżej na lewo wyprowadzenie trumny zmarłego kapłana z kościoła katedralnego. Na czele konduktu pogrzebowego kreczy J. E. ks. biskup Szlagowski i J. E. ks. biskup Tomczak w asystencji kleru. Na prawo kondukt pogrzebowy z długim sznurom duchowieństwa.



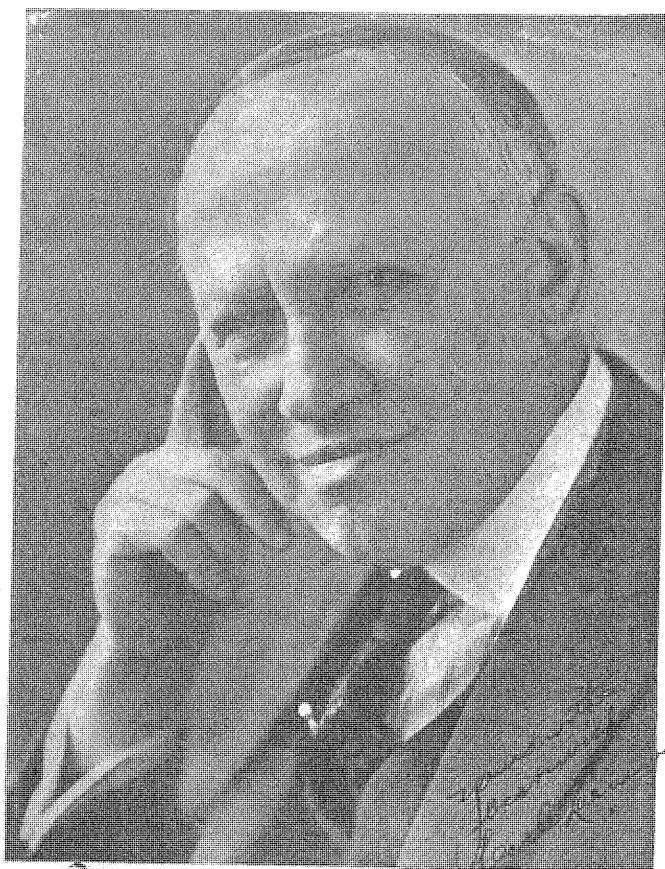
W dniu 4 b. m. odbyło się w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej, poświęcenie i otwarcie nowego kościoła ewangelickiego pod wezwaniem św. Mateusza. Na zdjęciu od strony lewej moment z poświęcenia, na prawo zaś uczestnicy uroczystości w pochodzie do nowego kościoła.



Walny zjazd przedstawicieli Łódzkiego Oddziału Związku Harcerstwa Polskiego w dniu 28 ub. miesiąca. Fot. A. Meyer



Zjazd prezydium i władz naczelnych Towarzystwa Gimnastycznego okręgu łódzkiego.



Carl Laemmle, prezes i założyciel słynnej amerykańskiej wytwórni filmowej „Universal”.



Film „Katusze miłości” z Olgą Czechową, kreującą rolę matki - Polki, gdzie wyświetlany w jednym z kinoteatrów łódzkich. Zdjęć do filmu tego dokonano na Kresach przy współudziale armji polskiej.



Murzyński smakosz.



Nieznoszna Colleen Moore wystąpi w filmie „Nieznoszna Fifi”. Partnerem jej jest Donald Reed.



Ranny trening ulubionej artystki filmowej, Clary Bow, która ukaże się wkrótce w filmie p. n. „Egzotyczna kochanka”.



Marcelina Day i Lon Chaney, niezrównany mistrz maski, odtwarzają role w znakomitym filmie najnowszej produkcji „M. G. H.” p. n. „W wirze wielkomijskim”.



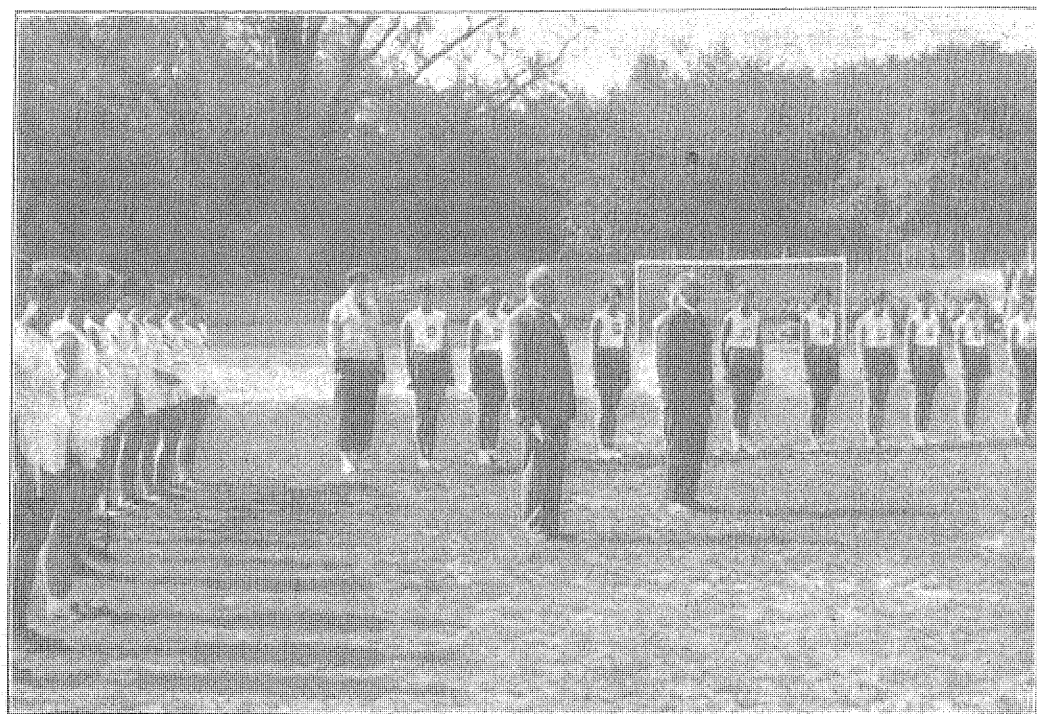
W kinoteatrze „Capitol” w Łodzi będzie wyświetlany wkrótce wielki dramat erotyczno - obyczajowy p. n. „Spadkobiercy Casanovy”. Powyżej fragment jednej ze scen tego ciekawego filmu.



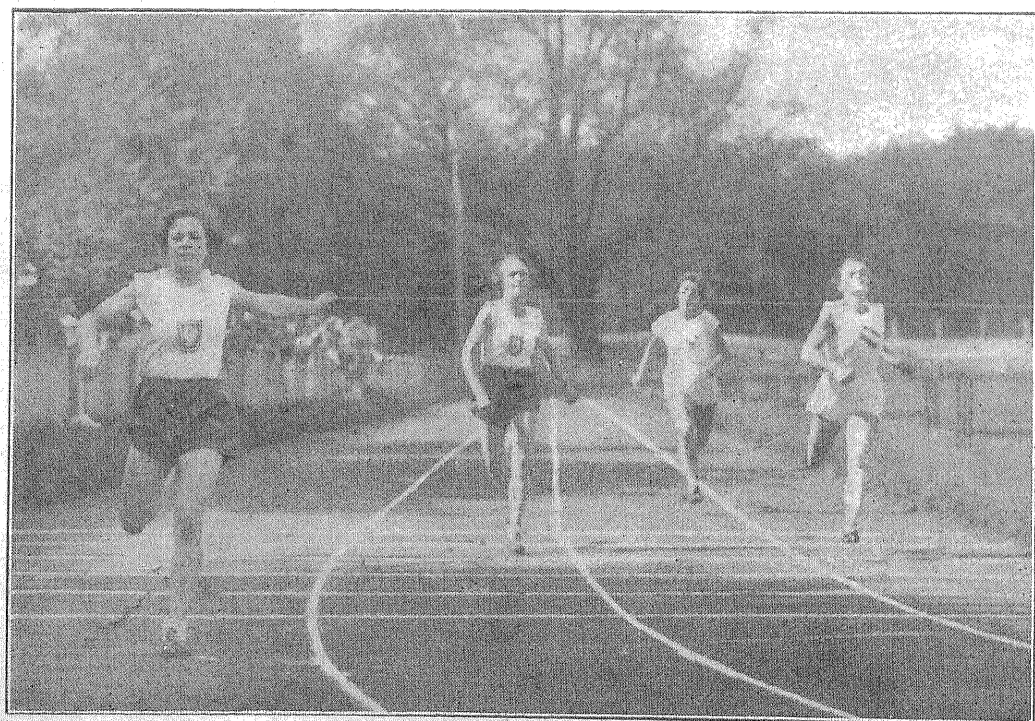
Film p. n. „Anioł ulicy” z Janet Gaynor i Charles Farrellem w rolach popisowych.



Fragment z filmu „Katusze miłości”, z Olgą Czechową.



Fragment z międzypaństwowych zawodów lekko-atletycznych w Wiedniu. Powyżej mecz kobiecy, rozegrany pomiędzy Austrią a Polską. Obydwa zespoły przed rozpoczęciem zawodów.



Mecz kobiecy rozegrany pomiędzy Austrią a Polską w Wiedniu. Na zdjęciu fragment biegu 200 metrów, w którym wygrała Breuerówna w rekordowym czasie 26,9 sekundy, obok Tabaeka, Weese i Schurinek.



W dniu 28 i 29 października r. b. odbywał się w Łodzi dwudniowy zjazd Towarzystw Kredytowych Miejskich. Obrady toczyły się w salach Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi przy udziale licznych przedstawicieli wszystkich miast. Zjazdowi przewodniczył dyr. Tow. Kredytowego w Łodzi, p. Leon Gajewicz. Powyżej grupa uczestników zjazdu.



S. p. Romuald Zagrajek, współpracownik redakcji „Kurjera Łódzkiego”, zmarł w dniu 30 października r. b.



W dniu 28 ub. m. odbyło się w Łodzi uroczyste otwarcie Wolnej Wszechnicy Polskiej oraz inauguracja roku akademickiego. Na zdjęciu senat tej uczelni z prof. dr. T. Vivigierem na czele oraz korporacja akademicka ze sztandarem.

Nieoczekiwany pacjent

Dzieje się w chwili, kiedy zmierzch wali z nocy.

Auto-taxi podjeżdża do trotuaru. Dwie ręce spotykają się na kłamek drzwiczek. Jedna z nich należy do bardzo dystyngowanego mężczyzny w cylindrze, druga do mężczyzny również bardzo dystyngowanego w meloniku.

— To ja pierwszy zrobiłem znak szoferowi! — oznajmił nerwowo pan w cylindrze.

— Przepraszam pana, to ja! — zaprzeczył z odcieniem gniewu pan w meloniku.

— Nie wiem zresztą, po co się wdaję w dyskusję — pali energicznie pan w cylindrze — wsiadam do auta!

— Nie, auto moje! — odparł pan w meloniku stanowczym tonem.

— Zaraz zobaczymy, ośle!

Ośle!... Obelga ta wyprowadziła z równowagi dystyngowanego pana w meloniku: kołnierz jego laski zakreśla w powietrzu półkole i nieszczęście chciało, że cylinder oponenta znalazł się — że powiedzieć geometrycznie — w planie Sektora...

Co chcecie, żeby zrobił kapelusz gwałtownie trącony przez laskę? Żeby upadł?... Nie omieszkał i uderzył o asfalt z donośnym dźwiękiem kartonowej rury... Każdy wie z doświadczenia, jak jest nieprzyjemnie zostać przypadkiem na ulicy bez nakrycia głowy. Złość porywa wtedy nawet, kiedy wiatr jest winowajcą, a cóż dopiero jeśli laska...!

Pan o gołej głowie sponsował i zaciśnięta jego pięść, jakgdyby odprężona przez resor, spadła na brzuch napaśnika z precyzją i rozmachem, świadczącemu chlubiście o sportowych zdolnościach właściciela.

Dystyngowany pan w meloniku upadł na trotuar i leżał bez ruchu. Ciekawi przechodnie zatrzymali się; policjant, który właśnie wtedy przechodził, zbliżył się. W kilka chwil potem próbowano ocucić pana w meloniku, rozciągniętego na polowym łożku posterunku policyjnego podczas kiedy podoficer żandarmerji indagował surowo pana w cylindrze, który wyjmując swoje papiery, dowodził zapalczywie, że zemdlony zaczął!

— Zdaje się, że niedobrze z nim — rzekł z niepokojem jeden z policjantów doglądających ofiarę, zbliżając się do swego szefa... możeby lepiej postać po dyżurnego lekarza...?

— Lekarza! Lekarza!... Skąd go wziąć o tej godzinie! mruknął podoficer, przeglądając podane przez pana w cylindrze papiery.

— Ale! Ale! Pan jesteście doktorem, jak widzę...! zwrócił się nagle do niego.

— Oczywiście... Doktor Virdelet był in ternista szpitala, 44 bis przy ulicy Lafayette.

— Niechże się pan zajmie tym zemdlonym!

— Człowiekiem, który mi przejechał laską po kapeluszu? Za nic!

— Doktorze Virdelet! W imieniu prawa wzywam pana do udzielenia ofierze tylko co dokonanej napaści, pomocy, jakiej stan jej wymaga!

— Panie podoficerze, żałuję bardzo, ale nie mogę być jednocześnie obwinionym i doktorem... a ponieważ pan zaczął od tego, że traktujesz mnie jak winowajcę, (z pewną dozą brutalności nawet, którą zreferuję zresztą jednemu z dygnitarzy politycznych, z którym mnie łączą bliskie stosunki) upraszam o uważanie mnie w dalszym ciągu za obwinionego jedynie... Zobaczymy, co z tego wyniknie...!

— Panie doktorze, zajmij się pan nim! Przyprawdaj go do przytomności przynajmniej...! Nim dyżurny lekarz się zjawi, może być zapóźno. No trochę ludzkości, doktorze... Należy mi się to chyba od pana do diabła!

— Pan brutalnie zachowałeś się wobec mnie.

— Zgoda... Zawiniłem... Ale niech pan wejdzie w moje położenie: widzę tego biedaka, leżącego bez ruchu... nie mogę indagować go... Proszę pana... doktorze — trochę ludzkości...!

— Skoro się pan tłumaczy... Ale to on zaczął...! rzekł z naciskiem doktor, przechodząc do sąsiedniego pokoju, gdzie zdjąwszy pałto i poturbowany kapelusz, zbliżył się do łożka.

Z zachmurzoną twarzą obnażył tors chorego, wydobył puzderko kieszonkowe, zrobił zastryk kamforowy, poczem zapomniawszy o urazie, jął gorliwie i z wprawą zawodowca robić masaż.

Na skutek tych zabiegów chory westchnął raz i drugi krótko, potem głębiej, podczas kiedy krew zaczęła nabiegać do policzków.

Otworzył niebawem oczy i zwracając się do pochylonego nad sobą mężczyzny, szepnął:

— Dziękuję, doktorze... Widzisz pan... co za ulicznik...!

Zupełnie uspokojony i wstydząc się teraz doktor „połknął“ epitet, podważając troskliwość.

— Nie mów pan... Proszę głęboko oddychać...

— Jaki pan dobry, doktorze... A tamten, co za kanalia.

— Nie... nie... Pij pan powoli to lekarstwo... małymi haustami...

— Ocaliłeś mi życie, doktorze...! Nigdy ci tego nie zapomnę... Gdzie jest ten bokser, apasz...?

— Hm... On jest... On jest tutaj... Przed panem... Rатуje pana całą swoją wiedzą... a nawet sercem całym...

Pan w meloniku, wpatrzywszy się w twarz doktora, zerwał się z łożka, wołając:

— To pan? Precz! Precz...!

— Proszę się uspokoić! Beze mnie możebyś pan pożegnał się z tym światem.

— To dobre sobie! Gdyby nie pan, nie zemdlałbym na ulicy.

— Bagatela... Jutro pan o tem zapomni... Dlaczegoś mnie pan uderzył laską?

— Dlaczegoś mnie pan nazwał osłem?

— Takie niewinne słowo nie warte było takiego silnego uderzenia laską w nowy kapelusz...

— Może być. Ale uderzenie laską w kapelusz choćby najnowszy, nie zasługiwało na taki cios maczugą w stary brzuch...

— To prawda i nie wstydzę się przyznać że żałuję mego uniesienia.

— W gniewie człowiek się zapomina... Nie powinienem był również użyć laski.

— Ani ja pana nazwać osłem.

— Gdybym był wiedział, że pan jest doktorem, byłbym panu chętnie odstąpił auto-taxi... Panu pewnie było pilniej, niż mnie...

— Do kroćset... Miałem odwiedzić chorego...!

— Ach! A ja... Co za osioł ze mnie...! Jedź, doktorze, do swego chorego... Daleko lepiej się czuję. Wsiadę do dorożki i pojedę do domu położyć się.

— Nie prędeż, aż napiszę panu receptę.

— Doskonale. A jutro rano pan mnie odwiedzi, nieprawdaż? Nie mam teraz doktora: mój domowy lekarz przestał praktykować od pół roku... To moja pierwsza niedyspozycja... Chcesz pan być moim doktorem na jego miejsce? Zrób mi pan tę laskę?

— Służę panu... Juro rano o dziesiątej... Do pana...?

— Oto mój bilet wizytowy...

— Oto mój...

— Naszego zaś dzielnego oficera żandarmerji prosimy o zaniechanie sprawy...

— Już umorzona — odparł zainterpelowany ze śmiechem.

Tłum. Jotsaw.



Karol Dane (Slim) i George Arthur w filmie „Precz z dziewczynkami“ wytwórni „Metro - Goldwyn“.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Niedziela, dnia 18 listopada 1928 r.

№ 47.

Święto Wolności w Łodzi.



Łódź, stolica pracy polskiej, godnie uczciła dzień 10-letniej rocznicy Wyzwolenia i Niepodległości Państwa Polskiego. Miłośnicy w dniu tym złożyli zbiorowy hołd Nieznanemu Żołnierzowi, którego symboliczna mogiła przykryta została mnóstwem wieńców i żywego kwiecia. W katedrze dzień 11 listopada uczczony został uroczystym nabożeństwem celebrowanym przez J. E. ks. biskupa dr. Wincentego Tymienieckiego. Obok J. E. ks. biskupa p. wojewoda Jaszczółt i dowódca O. K. IV p. generał Malachowski.

Fot. A. Meyer.